

## Rock May Festival 2026 w Skierniewicach

data aktualizacji: 2026.05.11 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Jubileuszowy, 25. Rock May Festival w Skierniewicach pokazał, że rock wciąż ma siłę, jeśli daje się mu prawdziwą scenę. Wygrał Bazyliszek ze Śląska, publiczność wskazała ten sam zespół, a finał należał do Małgorzaty Ostrowskiej. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

**Rock May Festival w Skierniewicach był „odpowiedzią na brak” - mówi Mirosław Sumiński, pomysłodawca imprezy. Między Łodzią a Warszawą młode zespoły nie miały miejsca, w którym mogłyby wyjść z garażu i sprawdzić się na prawdziwej scenie.**

**Po 25 latach festiwal jest już czymś więcej niż konkursem. To archiwum polskiego rockowego podziemia, lokalna instytucja z ogólnopolskim adresem i miejsce, gdzie wciąż można usłyszeć, że rock nie umarł – tylko trzeba go szukać trochę głębiej.**

Na scenie muzycy poddawani są „najprostszemu” testowi: publiczność słucha albo nie. Rock May Festival w Skierniewicach od 25 lat organizuje właśnie ten test. Dla jednych impreza jest konkursem, dla artystów to poważna dawka adrenaliny. Żartują - co cię nie zabije, to cię wzmocni. Kochamy te emocje!.

Tegoroczna, jubileuszowa edycja (9.05) miała w sobie coś z podsumowania, ale nie była akademią ku

czci. Raczej żywym dowodem, że rockowa energia wciąż potrafi znaleźć własne kanały przepływu, choć ich wartość zdaniem wielu słabnie.

Na podium stanęli: Bazyliszek ze Śląska, który zdobył pierwszą nagrodę i nagrodę publiczności, Pan B z Olsztyna z drugą nagrodą oraz Ulica z Lublina z trzecią.

Tyle, że opowieść o tym festiwalu nie kończy się na werdykcie. Jej prawdziwa treść jest w historii sceny, która zaczynała od kapel garażowych, a dziś potrafi zebrać blisko dwieście zgłoszeń; w rozmowach o streamingu, zaniku radiowych audycji autorskich i fizycznych płyt; w skrzypcach Claustrophonic, hardrockowym uporze Bazyliszka, vintage'owym blues-rocku Pana B i w tym, że pod sceną nadal stoją ludzie, którym nie wystarcza muzyka jako plik w telefonie.

## Z garażu na scenę

Geneza Rock May Festival jest niemal klasyczna dla polskiej kultury niezależnej. Nie było infrastruktury, więc trzeba było ją wymyślić.

**Mirosław Sumiński, pomysłodawca i wieloletni szef artystyczny festiwalu**, wraca do początku bez patosu. Mówi o czasie, kiedy między Łodzią a Warszawą brakowało miejsca dla zespołów, które grały już w garażach i chciały sprawdzić, czy to, co tworzą, ma siłę także poza próbnia.

*- Z tej potrzeby powstał festiwal - opowiada.*

Po ćwierć wieku Sumiński mówi o festiwalu jak o dorosłym dziecku. Już nie do końca swoim, bo usamodzielnionym, prowadzonym przez innych, ale nadal rozpoznawalnym. To trafna metafora. Rock May wyrósł z lokalnego wydarzenia i z czasem uzyskał zasięg ogólnopolski, a chwilami międzynarodowy. W Skierniewicach pojawiały się zespoły z Białorusi, Czech, Węgier i Szwecji. Nie wszyscy pamiętają, że festiwal zmieniał lokalizacje. Zaczynał przy Wojewódzkim Domu Kultury, później przeniósł się nad Zalew Zadębie, by ostatecznie wrócić do CKiS. Dziś ta lokalizacja wydaje się bardziej naturalna - lepiej osadzona logistycznie, wyposażona w zaplecze budynku i profesjonalną scenę.

W tym sensie Rock May Festival jest też historią dojrzewania lokalnej instytucji kultury, która kilka lat temu przeszła gruntowny remont.



W rozmowie z organizatorami powraca zdanie, które mogłoby być mottem każdej uczciwej pracy w kulturze: „tego nie robi się samemu”.

- *Za widocznym efektem stoi „cała rzesza ludzi”, od działu impresariatu po osoby dbające o czystość i obsługę zaplecza* – podkreśla **Anna Walczak**, dyrektor CKiS w Skierniewicach.

## Rock jako pojemna forma

Jednym z najciekawszych wątków tegorocznego festiwalu była rozpiętość języków muzycznych. Rock, jeśli traktować go uczciwie, nigdy nie był jednym stylem. To napięcie między brudem i formą, przebojem i hałasem, tradycją i buntem, rzemiosłem i błędem. Skierniewicka scena pokazała to bardzo wyraźnie.

W materiałach konkursowych i rozmowach jurorzy mówili o „kolorowej” muzyce.

- *Wśród około stu pięćdziesięciu propozycji było cięższe granie, nisko strojone gitary, metalowe odcienie, punkowy garaż, progresywne ambicje i składy, które poszerzały rockowy idiom o instrumentarium spoza najbardziej oczywistego zestawu* – mówi Skierniewiczanie **Mariusz Owczarek**, zawodowo od lat związany z Trójką, czyli anteną Polskiego Radia.

W tym roku symbolem tej różnorodności był m.in. Claustrophonic, grupa ze Śląska, w której obok gitar, basu i perkusji pojawiły się klawisze, mini keyboard i skrzypce oraz piękny, czysty wokół Agnieszki Bury.

Claustrophonic to dobry przykład tego, jak dziś wygląda rockowy zespół, który nie chce być rekonstrukcją przeszłości. Muzycy mówią o własnym graniu jako o wspólnym mianowniku różnych fascynacji – od metalu, przez klasykę, Chopina, Mozarta i Bacha, po jazz i fusion. Żartują ze swoich

muzycznych „projektów” w górniczych orkiestrach.

## Bazyliszek: wrócić i wygrać

Zwycięstwo Bazyliszka miało prostą, dobrą dramaturgię. Rok wcześniej zespół wysłał zgłoszenie i nie dostał się do finału. W tym roku spróbował ponownie, wszedł do części konkursowej, wygrał główną nagrodę i zdobył nagrodę publiczności.



Muzycy mówią o sobie bez nadęcia: grają „ogólnopojętego hard rocka”. Są ze Śląska – Gliwice, Ruda Śląska, Katowice i składają się z różnych temperamentów. Każdy przynosi coś swojego, każdy próbuje coś dodać, czasem coś zakwestionować. To klasyczna chemia rockowego zespołu. Utwór zaczyna się od konstrukcji, ale dopiero konflikt gustów i energii nadaje jej kształt. Jest oczywiście też barwny frontman i tekściarz **Marcin „Głazu” Głaz**, którego sceniczna osobowość dopala projekt.

## Pan B: stare dusze i własne piosenki

Drugą nagrodę zdobył Pan B z Olsztyna, zespół zanurzony w rocku vintage, z wyraźnym bluesowym odcieniem. **Piotr Bauman, wokalista** o grupie mówi: – *Mamy „stare dusze”*. To określenie łatwo mogłoby zabrzmieć jak poza, ale w ich przypadku znaczy raczej świadomy wybór języka. Nie grają coverów. Budują repertuar z własnych utworów. Są w trakcie nagrywania płyty, która – według zapowiedzi – ma ukazać się pod koniec roku.

Ich diagnoza kondycji rocka jest trzeźwa: rock żyje i ma się dobrze, choć nie jest już tak popularny jak w latach 80. i 90.

– *Młodzi ludzie nadal grają w domach, spotykają się, zakładają zespoły, tylko trzeba się do tej muzyki „dokopać”* – mówi **Dominik Piechowski z grupy Pan B**.



©Anna Wójcik-Brzezińska 2026

To jedno z najuczciwszych zdań całego festiwalu. Nie ma w nim katastrofizmu ani pocieszenia na siłę.

- Kiedy fizyczna płyta traci masowy status, streaming rozprasza uwagę, a radio coraz rzadziej daje przestrzeń autorskim audycjom, problemem nie jest brak twórczości. Problemem jest wskazanie drogi. Ktoś musi powiedzieć: posłuchaj tego. Ktoś musi wydobyć z szumu nazwę zespołu, koncert, piosenkę, lokalną scenę. Festiwal pełni właśnie taką funkcję — selekcjonuje, wzmacnia, podsuwa trop - komentuje juror festiwalu, **radiowiec Adam Dobrzyński**.

## Ulica: zawojować scenę

Ulica z Lublina, trzecia nagroda festiwalu, przyniosła inny rodzaj wartości - kontakt z publicznością. W rozmowie z muzykami usłyszeliśmy, że początek koncertu nie był dla zespołu łatwy z powodu problemów z akustyką. A jednak jurorzy zapamiętali ich jako formację, która potrafiła odezwać się do ludzi i zawojować scenę.

- W konkursie rockowym nie ocenia się wyłącznie poprawności wykonania. Liczy się także osobowość sceniczna, umiejętność przejścia przestrzeni, reakcja na przypadek. Rock od zawsze żywił się niedoskonałością - przyznaje **Mariusz Owczarek z radiowej Trójki**.

Dlatego pierwszy numer może pójść gorzej, odsłuch może zawieść, ktoś może wejść sekundę za późno. Pytanie brzmi: czy zespół ma dość charakteru, by nie rozsypać się na oczach widowni?



Ulica, sądząc po reakcjach jurorów, ten charakter miała. Trzyosobowy grupa na swoim koncercie ma już ponad 200 koncertów w całym kraju. Z rozbawieniem opowiadają, że w miniony weekend, na festiwal w Skierniewicach trafili „fartem”, lub w większym przybliżeniu – niemal przez pomyłkę. Chcieli jechać na Rock Mayday Festival.

## Mała scena, duża prawda

W rozmowach po festiwalu powracał temat skali. Duże sceny mają własną spektakularność, ale małe sceny dają bliskość.

*- Każdy zespół prezentował inną wartość, inny rodzaj wzruszenia, inną strunę poruszaną w słuchaczu – podkreśla juror skierniewickiej imprezy Mariusz Owczarek.*

Festiwal nie był przeglądem pięciu podobnych kapel, lecz małą mapą rockowej różnorodności. Było mocniejsze uderzenie, energia, delikatność, nastrojowość, progresywna ambicja i klasyczna potrzeba riffu.

Rock May to człowiek w sklepie płytowym albo autor dobrej audycji radiowej: mówi „sprawdź jeszcze to...”. Może wrócisz do domu i odpalisz Claustrophonic. Może Bazyliszka. Może Pan B, Ulicę albo Lustra. Może jedno odkrycie poprowadzi do następnego.

## Rynek, który się rozjechał

Najmocniejsze diagnozy tegorocznego festiwalu nie dotyczyły jednak wyłącznie zespołów. Dotyczyły całego ekosystemu słuchania. W rozmowach pojawia się obraz polskiego odbiorcy, który „bardzo się rozjechał”. Spada sprzedaż płyt fizycznych, streaming daje złudzenie nieskończonego dostępu, ale utrudnia sensowne odkrywanie, a radio bez silnych audycji autorskich, coraz rzadziej pełni funkcję

przewodnika po mniej oczywistych gatunkach.

To jest problem większy niż rock. Dotyczy kultury w ogóle. Nadmiar dostępności nie tworzy automatycznie głębszego słuchania. Przeciwnie, często produkuje pośpiech i powierzchowność. Tym bardziej potrzebne są miejsca, które spowalniają odbiór i przywracają muzyce „fizyczność”.



Festiwal rockowy w mieście takim jak Skierniewice może wydawać się niszowym wydarzeniem. W rzeczywistości jest częścią większej obrony kultury jako spotkania. W tej perspektywie Rock May Festival nie walczy o nostalgię a doświadczenie, którego nie da się w pełni zastąpić streamingiem.

## Co dalej z Rock May Festival?

Finał tegorocznej imprezy należał do **Małgorzaty Ostrowskiej**. Legenda polskiej sceny rockowej zamknęła wieczór, w którym wcześniej grały zespoły walczące o własną rozpoznawalność.

Najważniejsze pytanie po 25. edycji brzmi: czy festiwal pozostanie festiwalem rockowym w dotychczasowym sensie, czy otworzy formułę szerzej? **Dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach Anna Walczak** w rozmowie z redakcją mówiła wprost, że „jubileusz był kłamrą i że zespół CKiS myśli o odświeżeniu formuły”. W grę może wchodzić ukłon w stronę innych gatunków, choć majowy festiwal ma pozostać przy CKiS.

To decyzja delikatna. Rock jako gatunek zawsze był pojemny i wchłaniał obce języki, z drugiej strony, nazwa, tradycja i publiczność budują zobowiązanie.



W Skierniewicach rock nie musiał nikomu udowodniać, że żyje. Wystarczyło podejść bliżej sceny.

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/45506-rock-may-festival-2026-w-skierniewicach>